Rok III. Kraków, 15 września 1901. Nr. 9.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi:	W Niemczech:
rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt.	rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Szpitalna l. 21, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmiana adresu: Już nie Szpitalna 21, ale Mikołajska 30.

Archanioł Michał, Patron Galicyi.



Święty Jan Apostoł, wygnany za stałość we wierze przez rzymskiego cesarza Domicyana, na wyspę Patmos, napisał tamże Księgę Objawienia, czyli Apokalipsę, zawierającą objawienia dane mu przez Boga. W tej to księdze podaje nam opis walki, jaka się odbyła między Aniołami: «I stała się wielka bitwa na niebie. Michał i Aniołowie jego walczyli ze smokiem, i smok walczył i aniołowie jego. I nie mogli, ani miejsce ich znalezione jest dalej w niebie» (Obj. 12, 7, 8). Część jedna duchów niebieskich podniosła bunt przeciw Stwórcy swemu, a na jej czele stał Lucyfer; część druga nie dała się nakłonić do buntu, lecz wytrwała w wierności ku Bogu, a przodownikiem jej był św. Michał, Archanioł. Walka skończyła się zwycięztwem św. Michała, a wtrąceniem buntowników wraz z Lucyferem w przepaść

piekielną. Otóż tego zwycięzcę i pogromcę zbuntowanych duchów wysławia Kościół św. jako wiernego sługę Bożego, a Galicya czci go dnia 29 września jako swego szczególnego Patrona, a to dla tego, że Lwów, t. j. stołeczne miasto kraju w dniu tym doznało kilkakrotnie pomocy za przyczyną św. Archanioła.

Kiedy w r. 1648 Lwów obległ Chmielnicki, hetman kozacki i Tuhajbej, chan tatarski i wspólnemi siłami poczęli szturmować do klasztoru OO. Bernardynów, ukazała się nad klasztorem postać św. Jana z Dukli. Widząc to i poznając, że miastu pomoc z nieba przybywa, ulękli się i w wilię św. Michała od oblężenia odstąpili.

Powtórnie obległ Lwów w r. 1672 Kapudan-basza i Doroszeńko hetman Ukrainy z 100.000 wojska. Załoga miasta liczyła zaledwie 1.000 ludzi. Z powodu zbliżającej się uroczystości św. Michała uciekli się znowu mieszkańcy Lwowa pod opiekę Jego, a zakon OO. Bernardynów urządził nabożeństwo i wystawił na kopule kościoła chorągiew z napisem: «Michał odniósł zwycięztwo». I stało się, że we wilię św. Michała zerwała się tak szalona burza z gradem i piorunami nad obozem tureckim, iż nieprzyjaciele przerażeni, odstąpili od oblężenia. Ówczesny burmistrz miasta, Bartłomiej Zimorowicz umieścił na sklepieniu ratusza taki napis: «Za panowania króla Michała Wiśniowieckiego, Archanioł Michał miasto Lwów wybawił z paszczy smoka azyatyckiego». Na pamiątkę tego cudownego wybawienia śpiewa się dotychczas w dniu św. Michała po wszystkich kościołach lwowskich hymn dziękczynny: *Te Deum laudamus.*

Ks. St. N.

Rodzina i Szkoła.

Z miesiącem wrześniem rozpoczął się rok szkolny, a z nim nauka i obowiązek posyłania dzieci do szkoły. Kłopot to nie mały dla rodziców posyłać swe dziatki do szkółki, bo pozbywać się muszą pomocy, jaką z nich w domu mają, a nadto trzeba pomyśleć o lepszem dla nich ubraniu, o butach, książkach i t. d.

To też znajdą się jeszcze matki i ojcowie, którzy narzekają i wygadują na szkołę i chętnie, gdyby tylko kary za to nie było, nie posyłaliby swych dzieci.

Prawda, że czasem i bieda tak mówić zmusza, ale po najwięk-

szej części ciemnota ojców i brak zrozumienia co to jest szkoła i nauka, są źródłem tak niemądrych zdań. Kto dziś nie pojmuje potrzeby nauki, oświaty, kto nie widzi jakiem dobrodziejstwem jest szkoła i nauka, z tem szkoda tracić słów na rozmowę o tem. Jeśli komu, to nam Polakom, zwłaszcza ludowi wiejskiemu trzeba wiele i mówić i myśleć o szkole, a jeszcze więcej z niej korzystać i garnąć się do oświaty. Całe wieki pogrążony w ciemnocie, bez szkół i nauki; nic dziwnego że po wsiach tyle biedy i nieporadności, że na każdym kroku na zagonie, przy orce, przy żniwie, w oborze i w ogrodzie, w domu i za domem, wszędzie widać brak oświaty, a panowanie ciemnoty.

Kto zna cośkolwiek świata dalszego, kto widział inne kraje, to przyzna, jak to miło popatrzeć na tamtejsze zagrody chłopskie, na ich mieszkalne domy, na ich bydło, konie, na wszystko co w oczy wpadnie. Nie mówię o takich krajach, w których same równie i żyzna ziemia, ale o takich gdzie góra na górze coraz większa, jak w Tyrolu, w Szwajcaryi, w północnych Czechach albo u Szwedów, gdzie to np. gnoju na pole nikt nie wywiezie, tylko nosić trzeba, bo takie góry, a jednak gospodarstwa tamtejsze, chłopi tamtejsi, to naprzeciw naszych włościan wielcy panowie.

A czemuż to tak? Dlatego przedewszystkiem, że tam oświaty bez porównania więcej niż u nas, tam niema człowieka, któryby czytać lub pisać nie umiał. A u nas? Ot słuchajcie! W Galicyi jest przeszło 7 milionów mieszkańców, a z tego półpięta miliona nie umie ani czytać, ani pisać, czyli, że w naszym kraju jest półpięta miliona analfabetów, to jest takich ludzi, którzy nawet *a b c* nie znają.

I jakże tu ma być dobrze, komuż po ciemku dobrze iść? gdzie ciemnota, tam bieda być musi.

Dla tego to ludowi wieśniaczemu trzeba nauki, trzeba oświaty coraz więcej, ale takiej oświaty, która każe się bać Boga, która uczy kochać swój kraj, swój zagon, która uczy oszczędności i pracy, a każe unikać starych wad i nowych nałogów.

Rodzice tedy, gdy nie posyłają swych dzieci do szkoły, czynią im wielką krzywdę i to nietylko im ale narodowi całemu.

Żeby jednak ze szkoły był pożytek należyty, trzeba aby ojcowie rozumieli co to jest szkoła i by z nią współpracowali. Jak to rozumieć?

Przedewszystkiem trzeba regularnie posyłać dzieci na naukę. Tylko ten, kto sam uczy, zrozumieć potrafi, jaka to niedola dla nau-

czyciela, gdy mu dziatwa nieregularnie do szkoły przychodzi. Choćby nauczyciel najlepsze miał chęci, i choćby z całych sił chciał nad dziećmi pracować, daremne jego trudy i usiłowanie: niewiele dokaże, gdy co dnia kilkanaście dzieciąt w szkole brakuje. Niejedna matka mówi: «e, co tam! że raz mój chlopiec nie pójdzie do szkoły, to przecież nic nie znaczy» ale jak sobie tak codziennie powie dziesięć matek, to już dzień nauki prawie przepadł.

Cóż z tego, że nauczyciel coś nowego dziś mówił? dziś są te dzieci, a jutro przyjdą inne, dziś te słyszały, a jutro trzeba to samo drugi raz powtarzać i tak bez końca. Skarżą się nieraz rodzice, że ich dzieci już parę lat chodzą, a prawie nic lub bardzo mało umieją; otoż to jest główna przyczyna złego, że nie chodziły regularnie.

Nie mówię o takich wyjątkach, gdy dziecko na prawdę chore, również, kiedy jest pora bardzo pilnych robót, np. okopywanie lub kopanie ziemniaków. Wtedy i szkoła ma wzgląd; ale żeby dla lada powodu, choćby i dla jakiejś roboty, a co gorsza, jeśli dzieci zostają w domu, bo jak się potem tłómaczą «mamusia pośli na wesele» jest to krzywda dla dzieci i dla szkoły nie do darowania.

Dlatego też dobrze, że na takich rodziców nakładają karę.

Drugi obowiązek rodziców względem szkoły jest ten, by dzieciom swoim posprawiali książki, zeszyty, wszystko, co do nauki potrzebują.

Jak żołnierz bez broni, a rolnik bez pługa, tak uczeń bez książki obejść się nie może.

Prawda, że tych książek i zeszytów coraz to trzeba więcej i co rok prawie inne, ale i to prawda, że bez nich uczyć się niepodobna. Dlatego też słysząc nieraz jak dzieci wymawiają się, że «mamusia nie mają za co książki kupić», lub patrząc na ich liche ubranie i podarte buty, myślę sobie, jakby to mądrze i pożytecznie było, gdyby rodzice, zamiast sprawiać dzieciom chrzciny, schowali te pieniądze na buty i książki dla nich.

Czyby to nie lepiej było? A zdarza się jeszcze niestety często, że dzieci nawet w mrozy, boso idą do szkoły, licho odziane i bez książek, ale za to chrzciny miały sute! Nie jest to żadna przymówka, lecz prawda oczywista.

Jest i ten jeszcze brzydki zwyczaj u nas, że tak ojcowie jak i dzieci nie szanują książek, nowa książka na rok nie wystarcza dziecku, zwykle przy końcu roku każda kartka osobno, wszystko podarte, poniszczone, same strzępy, ani mowy niema o tem, żeby ją

zachować można dla dziecka drugiego. A pochodzi to z braku porządku, matki ni dzieci nie zważają na to.

Dziecko przyszedłszy ze szkoły, zamiast, by mieć swój kącik na książki, półeczkę lub skrzynkę i tam je zawsze chować, rzuci gdziekolwiek, tak, że na drugi dzień, gdy się do szkoły wybiera, trzeba dopiero po wszystkich kątach, nawet po piecu i popod ławy pogoń za książkami urządzać. Kiedy znowu sama matusia bierze szkolną książkę lub i inną i nakrywa nią garnuszki z mlekiem, lub daje malutkiemu dziecku do rąk, by się bawiło, nic więc dziwnego, że książka zniszczona i że dziecko, widząc co robi mamusia, i ono nie poszanuje niczego.

Gdyby w domu było więcej ładu i porządku, wszystko na swojem miejscu i gdyby każde z domowników o swoje rzeczy miało pieczę, nie byłoby i tyle wydatków!

Jak dojść do pieniędzy?

— Julka! a poprosiła cię Hanka na drużkę?

— Prosiła.

— O! to się wyhulasz, bo jakieś szumne ma być wesele!

— A będzie przez dwa dni i poprawiny w niedzielę, i swaszczęta: we wtorek wieczór się zacznie. Dziś młody chodzi za swatami, będzie ich czternastu, a drużek coś ze trzydzieści; tatuś Hanczyn przywieźli wczoraj cztery beczki piwa i ćwiartówkę okowity.

— Oho! to będzie co pić! ale skąd Hanki ojciec tyle pieniędzy wziął?

— O! skąd? — pożyczyli w kasie stówkę, a gdzieś na wsi pięćdziesiąt papierków i mają.

— A za Hanką dużo dają pieniędzy?

— E! co jej ta po pieniądzach, kiedy wesele będzie miała; dostanie coś pola, krowę i cielę i co jej po więcej!

Taką rozmowę dwóch dziewcząt posłyszałem idąc drogą przez wieś i powiedziałem sobie: mój Boże! kiedyż ci ojcowie i te Hanki i Julki przyjdą po rozum do głowy? Ojciec nic córce nie daje pieniędzy, ale jej sprawia sute wesele i to za pożyczane pieniądze, co to za nierozum? to więcej jak głupota, bo to grzech!

A niestety, jak szeroki kraj polski i ruski, wszędzie się z nim spotkasz, a już najbardziej u włościan i u małomieszczan.

A wy czytelniczki, matusie i córki, jak myślicie: czy to dobre i potrzebne te sute wesela? To nic dobrego! chcę wam to bliżej wykazać.

Takie wesela są okradaniem siebie i dzieci; są grzechem o pomstę do nieba wołającym.

Rzadko który z ojców ma gotówkę, lecz przeciwnie jak przyjdzie sprawiać wesele, to się pieniędzy pożycza lub wiedzie bydlę na jarmark i sprzedaje.

Znam wiele rodziców, którzy po kilka córek wydali i dla każdej na wesele pożyczyli po dwie setki, dziś córki poszly na bok, ojcowie starzy, a owe setki wiszą na gruncie i kiedyś trzeba go sprzedać by weselne długi splacić. Taki więc spadek dostaną córki! Znam takie mądre matusie, które jedną jedyną krowinę jaką miały, zamiast dać córce na wiano, sprzedały, by sprawić wesele; inne cały swój majątek, parę zagonów, zastawiły u żyda, by dał pieniędzy na wesele; znam takie mądre Julki, które po kilkanaście lat służyły i uskładały sobie po kilkanaście dziesiątek, a wszystko to poszło na wesele. Takich przypadków na setki, na tysiące mógłbym przytoczyć. Grunta włościańskie obdłużone są na setki milionów guldenów, a ogromna część ich poszła na co? na sprawienie wesel! popatrzcie czytelniczki koło siebie, a prawie co druga rodzina zadłużyła się na wesela. I cóż to jest, jeśli nie okradanie siebie i swych dzieci?

Wesela szumne są dowodem wielkiej ciemnoty, nikogo nie ubawią, a korzyść z nich ma żyd i — dyabeł. Cóż to za mądrość, że we wsi krzyk, hałas, że w domu kłopotu po uszy? cóż to za mądrość, jak niejeden ojciec przechwala się, iż sprawił wesele córce za pożyczoną stówkę? jaka to mądrość wzbogacać żydów i propinacyę, a krzywdzić własne dzieci i rujnować siebie! Może choć za to goście weselni ubawią się i będą wychwalać gospodarza? Broń Boże! goście się nie zabawią, bo ich za wiele, obsłużyć ich nie można, nikt też nie zje nic uczciwego, bo trudno na sto lub więcej ludzi wszystko w porządku przygotować. Szkoda tylko tych darów Bożych, które się marnują, a goście, zamiast cię ojcze, matko pochwalić, to cię obmówią potem, żeś mało dał jeść i pić, poobrażają się i wygadują. Czy nie tak może?

Nie chcę już wspominać, ile to na weselach obrazy Boga, bobyście powiedziały, że wam «Niewiasta» kazania prawi, ale tylko

wspomnę o bitkach weselnych, o krajaniu się nożami, o rozbijaniu sobie nosów przez parobczaków z całej wsi lub parafii zebranych, a trudno także zapomnieć, że i pijaków na żadnym weselu nie brak.

Dodajmy do tego jeszcze, że czasem wesela są w karczmach, że na nich pełno dzieci, młodzieży — ot jaka szkoła zgorszenia! a kto się do tego przyczynia? jużci ten, kto wesele sprawia.

Wszystko to prawda, powiecie mi, ale cóż robić, kiedy taki zwyczaj? Tak, zwyczaj, ale on zły i głupi, to go trzeba skasować. Dawniej, za czasów jeszcze pańszczyzny, wesela trwały po tygodniu, a czy wy to dzisiaj pochwalacie? zapewne że nie, owszem, dziwujecie się waszym praojcom, że tak niemądrze robili, otóż i z was i z dzisiejszych waszych wesel śmiać się będą wasze wnuki i prawnuki, bo oni już będą sprawiać wesela we «czwórkę». Lepiej tedy, by, co ma później, nastało wcześniej, teraz. Za pańszczyzny była ciemnota i niewola, wszystko sprzyjało i korzystało z długich chrzcin i wesel, żyd w karczmie ręce zacierał, pan we dworze był kontent, bo żyd więcej płacił, ale dziś, przy tylu naukach, wołaniach ze wszystkich stron, przy większej oświacie trzymać się takiego zwyczaju już nie można i nie potrzeba. Dobre zwyczaje niech na zawsze zostaną, ale złe wygnać za dziesiątą górę! Czemu to żydzi nie sprawiają takich wesel? bo od nas mądrzejsi, to też i pieniądze mają.

Dziś wesela takie być winny: nowożeńcy z najbliższymi krewnymi otrzymawszy błogosławieństwo od ojców idą do kościoła na Mszę św. Z kościoła, po ślubie, wprost do domu i tu, a nie w karczmie, ani szynku, zjeść co Bóg dał, napić się po szklance kawy, czy herbaty, czy też piwa lub wina, pobawić się chwilę, ale bez muzyki i już po weselu. To będzie mądre wesele.

Jeżeli zaś już koniecznie ma być muzyka, to bez żadnych odgrywań, bez włóczenia się po nocy i straszenia myszy po wsi; dwa, cztery swaty, kilka drużek, a gości nie więcej jak dwadzieścia, z jednej i drugiej strony po dziesięć. Po ślubie potańczyć sobie trochę w stodole, a nigdy w karczmie, a przed zachodem słońca «oczepiny» i wszyscy do domów swoich — już po wszystkiemu. W nocy muzyki być nie powinno, ani żadnych poprawin, bo poprawia się to tylko co złe było, szewc poprawia buty, jak się popsuły.

Takie to już najbogatsze wesele.

A za to pieniądze, które miały pójść przeważnie do żydowskiej kieszeni, dać córce na drogę nowego życia; bardzo jej się przydadzą, a jeśli ona ich nie dostanie, to i tak korzyść będzie wielka, bo nie

będzie długu. Każda z was żon wie dobrze, jakto jest w małżeństwie: nierazby się pieniądze przydały, a zwykle ich niema, a czasem i mąż nie da, a przynajmniej się skrzywi.

Jakby to mądrze było, gdyby tak wasze matki, zamiast wesele sprawić, dały wam «po cichutku» ze stówkę? co wam nie zrobiono, zróbcie wy waszym córkom, gdy za mąż wychodzą; nie potrzebują nawet ich mężowie wiedzieć o tem, dajcie im na książeczkę do Kasy, a błogosławić i dziękować wam kiedyś będą, bo któż wie, co ich w życiu spotkać może? Bardzo to ładnie,.powiecie mi znowu, ale cóż powiedzą krewni i sąsiedzi, gdy się ich na wesele nie poprosi? to człeka obmówią. I tak i tak obmówią, a zresztą wy ich nie zaprosicie, to znowu oni was nie zaproszą i skwitujecie się. Dziś każdy krewny, toby trzeba całą wieś chyba zapraszać, aby nikogo nie pogniewać; gniewać się zresztą o to będzie tylko niemądry, a przeciwnie każdy rozumny człowiek pochwali takie wesele i sam tak zrobi. Najtrudniejszy początek. Gdyby wszystkie dzisiejsze Hanki i Julki wiedziały to, co wiedzieć będą za lat dziesięć lub dwadzieścia, toby nie żądały wesel, ale samėby zamiast wesela prosiły raczej o parę dziesiątek na czarną godzinę; niejednej zdaje się, że przez wesele zjedna sobie wszystkich, że ją będą szanować; mylna jednak rachuba. Dowiedzą się, gdy staną na swojem gospodarstwie; niech tylko jej kura lub krowa wlezie na sąsiada płot albo ogród, zaraz on jej powie porządne słówko, choć na weselu był.

A zatem precz z szumnemi weselami, a za to córkom waszym dajcie stówki «na początek».

Która z prenumeratorek «Niewiasty» sprawi tej jesieni swej córce takie «mądre» wesele, niech doniesie Redakcyi, a dostanie dla córki ładną książeczkę do nabożeństwa. Czekamy!

Rady gospodarskie.

Jesień jest prawie najważniejszą porą w gospodarstwie domowem, zbieramy wtenczas owoc pracy całorocznej. Dobre przechowanie tych zbiorów, a zwłaszcza ziemniaków i kapusty jest pierwszym obowiązkiem każdej dobrej gospodyni. Każda z nas też powinna

zawczasu przygotować to, co wie, że potrzebne będzie i nie czekać do ostatniej chwili, aby się przekonać, czy beczki na kapustę nie ciekną, a nie pobijać je dopiero, gdy się już kapustę wycina. Każdą beczkę czy na kapustę, czy na ogórki, nietylko przepłukać, ale wyszorować trzeba, a potem wrzucić w nią cegłę gorącą, nalać na to wody, beczkę przykryć płachtą, by para nie uciekała, ale beczkę dobrze wyparzyła.

Dobrze też jest siarkować beczki. Kupiwszy za parę centów siarki w składzie (funt kosztuje 8 ct.), potłuc ją i posypać na rozpaloną blachę, beczkę przewrócić dnem do góry nad tym dymem, który jest bardzo smrodliwy, ale też doskonale niszczy wszystkie zgnilizny, nieczystości, jakie się w beczce znajdować mogą. Tak samo siarką bardzo dobrze wykadzić piwnicę przed schowaniem ziemniaków, tylko wtenczas drzwi i okienka dobrze zamknąć, by dym gdzieindziej się nie rozchodził.

O dokładnem wymieceniu piwnicy, wyrzuceniu zgniłych lub zrośniętych ziemniaków z zeszłego roku, to już chyba żadnej gospodyni przypominać nie trzeba.

W wielu okolicach jest tego roku wielki brak słomy, trzeba się więc z nią bardzo oszczędnie od samego początku obchodzić, u nas zaś bardzo często tak bywa: że kiedy jest, to szelest, to znaczy, że nie oglądamy się na to, co będzie za kilka miesięcy, a przecież dziećmi nie jesteśmy i wiemy, że nowej słomy jedenaście miesięcy czekać będziemy.

Z tego powodu lepiej młócić tylko po trochu, ile koniecznie potrzeba, bo wtenczas mniej się wyda ziarna i słomy. Póki zaś bydło w pole wychodzi, to mniej potrzebuje podściółki niż zimą. Gdy bardzo mało jest słomy, urządzić trzeba ściek na gnojówkę (którą potem można osobno na pole wylewać), ale robić co można, by krowa w wilgoci ciągłej nie stała. Chwasty przy drogach będące kosić, suszyć, na podściółkę chować, byle nie z nasieniem, które potem z nawozem wywiozłoby się w pole.

Przypominamy, by nie robić w jesieni tych rzeczy, które mogą być zrobione w zimie; a więc: szycie, łuskanie grochów i fasol, przędzenie trzeba zostawić na długie, zimowe wieczory, teraz zaś zara-

biać, ile się da, by grosz do grosza składać, a gdzie zarobku niema, tam w swoim kawałku gruntu pracować. Jeżeli macie zamiar sadzić agrest lub szczepki, trzeba teraz o tem myśleć; zwłaszcza agrest, który najlepiej pod zimę sadzić. Ale choćbyście nie sadzili, to każdy kawałek dobrze przed zimą przekopać trzeba.

Jest to pierwsza zasada gospodarska, żeby po każdym sprzęcie zaraz ziemię zruszać, aby je powietrze przejęło, a ile chwastów na poruszonej roli puści się w jesieni, o tyle ich mniej będzie na wiosnę.

Co do tych chwastów, to ciągle Wam kochane gosposie przypominać będziemy, konieczność ich tępienia. Pamiętajcie, że każdy chwast, to złodziej, który okrada ziemię, i to ziarno cośmy na nią rzucili; a ludzie jednak tak temu złodziejowi pozwalają w swoim gruncie gospodarować i na swojej pracy się rozrastać! Bardzo źle robią ci, którzy myślą, że wystarczy plewić na wiosnę. To tak, nieprzymierzając, jak ten, co myśli że wystarczy raz do roku się wyspowiadać, a przez cały rok, można nosić na sobie ciężar tych wszystkich grzechów, które niestety tak często popełniamy. Chwast, to rzeczywiście tak jak grzech, ciągle się wraca i ciagle go tępić trzeba. Gdy więc widzicie, że łoboda, rdest, oset, zagnieździły się w waszych ziemniakach lub jarzynach, nie mówcie sobie, że już niedługo kopanie i plewić nie warto. Wyrwijcie je, póki się nie wysieją, byście na przyszły rok tego samego chwastu jeszcze w większej ilości nie mieli. Jeżeli nasienie jeszcze zielone, to można te chwasty wysuszywszy, użyć na ściółkę; jeżeli jednak już dojrzałe, to najlepiej spalić, by tego nieprzyjaciela nie chować. Zabierzmy się do tej pracy moje gosposie, niech na każdem polu i o każdej porze czysto będzie. Dzieci wasze zaprawiajcie do tej pracy, a gdy je tak od małości ćwiczyć będziecie, to wyrosną z nich dobrzy gospodarze, porządne, pracowite gospodynie.

Tego roku prawie wszędzie, bardzo obrodziły śliwki, z tego powodu tak są tanie, że nie opłaci się teraz ich sprzedawać, zwłaszcza gorsze gatunki i dalej od miasta. Jest to jednak bardzo cenny owoc i zmarnować go nie można. Już teraz choć niezupełnie dojrzałe, trzeba opadki zbierać i po trochu suszyć w piecu po chlebie lub na blasze, na małych lasach. Takie śliwki suszone z opadków, będą zawsze gorszego gatunku, i chowa się je na swoją potrzebę.

Gdy jednak będzie większa ilość śliw, a sady na siebie trzymacie i sprzedać dobrze nie można, powinna cała wieś złożyć się na małą suszarnię i kolejno w niej swoje owoce suszyć. Widziałem niedawno bardzo tanią i prostą suszarnię, którą sprobuję Wam opisać. Nie zbyt wkopana w ziemię, jakby nie głęboka piwnica, omurowana i zasklepiona; palenie naturalnie u spodu, a spód ten w całej szerokości tej suszarni pokryty blachami. Szpary między blachami starannie gliną zalepione, by się dym nie dostawał do owocu, ale odchodził wszystek kominem. W murze co pół łokcia mniej więcej, wystają cegły, które służą za podpory do las; w tej suszarni, którą widziałam, było pięć pięter, a na każdym po trzy lasy, tak, że naraz półtora korca suszyć można. Opału bardzo niewiele wychodzi. Tak ususzony owoc nie przypala się, ani nie przydymia i bardzo go się korzystnie w zimie sprzedać może. Dla dzieci też dużo zdrowiej mieć na zimę suszone i gotowane śliwki, niż teraz pozwalać się im objadać taką zieleniną, z której, jak same uważacie, tyle biegunek bywa o tę porę roku.

W Królestwie Polskiem, gdzie tę suszarnię widziałam, uderzyło mnie, o ile po wsiach więcej sadów niż u nas. Koło naszych chat np. w Krakowskiem, jeżeli są drzewa, to zwykle dzikie, owocowych bardzo jeszcze mało, a przecież byłby z nich większy dochód, niż z tych gałęzi topolowych lub wierzbowych, które obcinamy. Tam nie rzadko i 200 rubli, t. j. blisko 300 zlr. weźmie się za sad przy chacie.

Kiedy u nas tak będzie?

O uczciwości i nieuczciwości.

Chcę dziś przemówić do was, kochane czytelniczki, w obronie pięknej cnoty uczciwości; nie żebym was miała za nieuczciwe, broń Boże, ale aby się pożalić, że tak dużo ludzi i w tak różny sposób obraża tę cnotę, a że mówię do żon, matek, gospodyń, więc pewna jestem, że mnie zrozumiecie. Wszyscy łatwo chwalimy drugiego, że to uczciwy człowiek, a także i sobie łatwo przyznajemy uczciwość i czy zawsze słusznie? zobaczymy.

Uczciwy człowiek, to jest jak szkło, co go na wylot przejrzy, ale i szkło bywa nieczyste, a wtedy nie ma tej przejrzystości, tylko

mętne jest i niemiłe. Tak i z tą cnotą bywa: niby uczciwy człowiek albo kobieta, a coś mu brakuje. Co? że niedomyty. Nie dosyć jasna, ta jego uczciwość; może dlatego tylko, iż go nie pouczyli, że od małości mu nie kładli do serca tego obowiązku uczciwości, tego wstrętu przed każdą, choćby małą nieuczciwością. Często ani człowiek pomyśli, że popełnia nieuczciwość, dopóki jej w drugim nie widzi i na niej nie szkoduje. Wtedy się narzeka i pomstuje tego, który go skrzywdził.

Najlepiej się to na przykładach wyrozumie. Idzie gospodyni z jajami do miasta; będzie ich połowa świeżych, a jedna część starych, a kilka zepsutych, albo z pod kury wziętych i całkiem niezdatnych, ale gospodyni niesie śmiało, bo nikt nie pozna, a zaręcza, że same młodziuśkie. Układa masło w garnki (w Krakowie najczęściej jeszcze na garnki kupują), a łyżką dziury w maśle robi, żeby go mniej weszło do garnka. A żeby tylko dziury, toby nic nie było, ale czego tam niema! to potażu dosypują do śmietany, aby masło rosło, to go wymieszają z tłuszczem, najczęściej z margaryną, którą u żydów kupują, a tak szczelnie, że na oko trudno się przekonać. Niedługo, a nie będzie można kupić masła na mieście, tak wszystko fałszowane. Skąd to idzie, moje czytelniczki kochane? Dlaczego to nie można liczyć na niczyją prawie rzetelność? Ja myślę, że po części ten brzydki nałóg, jak tyle złego, winniśmy żydom; oni uczą oszukaństwa i przykładem i namową. Prawie cały handel stoi na oszukaństwie. Dziewięć razy na dziesięć żyd cię okpi, to na mierze, to na wadze, to na gatunku, a całe ich niby tanie sprzedawanie, to tylko na naszej głupocie, na nierozgarnięciu oparte. Kto u żyda kupuje, ten najczęściej traci na towarze, a prawie zawsze na duszy, bo żyd nie pominie nigdy sposobności, aby szepnąć złą radę, nasunąć pokusę, zachęcić do nieuczciwości. Gdyby nie żydzi, to nie byłoby u nas nierzetelności. Ale uważmy, że rzadko żyd żyda oszuka, a my swoich oszukujemy; a jako chrześcijanom, nie wolno nam ani żyda, ani swego skrzywdzić, choćby w najmniejszej rzeczy.

Teraz pomówmy, czy na nieuczciwości dużo się naprawdę zyskuje. Sprzedasz, prawda, moja gosposiu, twoje nieświeże jaja, bo kucharka albo pani przejrzy jedno, drugie, i jeśli nie natrafi na bardzo zmącone, to na wiarę wszystkie bierze, ale drugi raz ona od ciebie nie kupi, a nawet palcem wytykać cię będzie jako nieuczciwą i z przykrością ci przyjdzie kryć się przed nią, a może i stracisz sławę rzetelnej gospodyni. Ale jakże było zrobić z temi jajami? czy to na targ już nie można wynieść tylko świeżo zniesione? Ja wam

powiem, jak uczciwa gospodyni robi. Oto jaja zepsute wyrzuci, bo to grzech sprzedawać ludziom towar obrzydliwy i szkodzący; osobno zaś będzie miała jaja starsze, ale pewne, a osobno najświeższe: za tamte trochę taniej weźmie, a za te znowu drożej, bo kto potrzebuje jaj na świeżo, albo do legumin, ten chętniej drożej zapłaci za całkiem świeże, a przynajmniej tygodniowe. W wielkich miastach za granicą, gdzie takich jaj dużo potrzeba, to drukują na każdem jajku, że świeżo zniesione, a za takie prawie dwa razy drożej płacą. Wogóle, zły to sposób w handlu oszukiwać, bo na prawdę handel stoi na rzetelności. Raz, drugi uda się kogo wywieść w pole, ale na długo, to nie idzie. Czyby się to żydom tak udawało, gdyby nie nasza niezdarność i łatwowierność? a do tego żydzi mają w handlu takie przymioty, których my nie mamy. Zmysł do rachunku, wielką oszczędność, wielką zapobiegliwość, a nadewszystko, że mają do roboty z nami, którzy żydowi wierzymy, choć nas sto razy oszukał. Z Niemcami to im się już tak nie wiedzie, a Moskal to jeszcze żyda często oszuka. Powracając jeszcze do jaj, wiem, że niejedna gospodyni, ledwie kura zniesie jajko, leci z niem do żyda, albo handlarzowi wędrownemu sprzeda, bo jej potrzeba na sól, albo na inny wydatek.

Otóż radzę wam bardzo nie pozbywać jaj w ten sposób, ale obrać sobie jedną gospodynię, albo sklepik chrześcijański, jeśli kupiec porządny i pewny, i składać jaja świeże pod rachunkiem, a co tydzień odsyłać takowe do większego składu, czy w mieście, czy w miasteczku, skąd z pewnością rozwożą je na kolej, jak teraz wszędzie. Gdybyście wiedziały, jak ważnym przedmiotem wywozu są jaja, tobyście żałowały, że ten grosz z naszej biednej Galicyi idzie prawie cały w żydowskie ręce, zamiast tych zbogacać, którzy nań zarabiają.

Otóż z rzetelności zeszłam na handel jaj, a to dlatego, że w każdej rzeczy szukam waszej korzyści i doczesnej i wiecznej. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Co u nas dzieje się dobrego.

W Łącku nad Dunajcem odbyła się uroczystość, której tamtejszej gminie i parafii zazdrościć serdecznie można.

Oto 17 i 18 lipca zjechali się wszyscy łąccy niegdyś parafia-

nie, którzy tam urodzeni, przeszli szkoły i dostali się na różne znaczne stanowiska. I tak: zjechało się księży proboszczów i dziekanów siedmiu; jeden profesor gimnazyalny, jeden nauczyciel, pięciu urzędników sądowych i skarbowych, jeden kapitan z Wiednia, jeden lekarz, jeden kupiec z Warszawy i kilku studentów.

Zebrani zeszli się w kościele, gdzie razem wysłuchali Mszy św. Potem poszli wspólnie na zgromadzenie, gdzie zastali całą parafię, do dwóch tysięcy osób, dawnych krewnych i znajomych witali, i wspólnie naradzali się nad dobrem gminy, mianowicie: starać się o rozszerzenie szkoły na cztero klasową, o założenie przy niej kursu rolniczego albo ogrodniczego, o ustanowienie lekarza okręgowego, o regulacyę potoków górskich.

Daj Boże więcej takich gmin i parafii, a kraj nasz wkrótce inaczejby wyglądał!

Rozmaite wiadomości.

Ze świata.

Azya. Wojna z Chinami ukończona. «Niewiasta» mówiła już o tem, że Chiny, jest to wielkie państwo w Azyi. Chińczycy, których jest przeszło czterysta milionów, są prawie wszyscy poganami. Chrześcijan bardzo mało, a i tych współbracia pogańscy prześladują i mordują. Przed rokiem, kiedy wiele zginęło chrześcijan, a nawet kiedy potworzyły się bandy rabusiów i mordowały wszystkich obcych, t j. Europejczyków, jacy tam są, państwa europejskie wysłały swe wojska do Chin, aby zaprowadzić spokój.

Jednakże wojska europejskie nie najlepiej się spisały. Dopuszczały się wielkich okrucieństw nad Chińczykami, co nie przynosi zaszczytu wojskom chrześcijańskim, a nadto dla zazdrości wśród państw, cała wyprawa pożytku nie przyniosła. Obecnie wojska już powróciły. Chiny obowiązały się zapłacić dużo milionów odszkodowania, a prócz tego brat cesarza chińskiego, książę Czun przyjechał do Europy, by przeprosić przedewszystkiem cesarza niemieckiego za to, że Chińczycy zamordowali posła niemieckiego.

Dla chrześcijan państwa nic nie zrobiły. Wyginęło ich od miecza chińskiego setki, tysiące, samych misyonarzy i zakonnic wymor-

dowano przeszło 80, kaplice i kościoły poburzone i zniszczone, majątki chrześcijan zebrane, a odszkodowania niema żadnego, a co najgorsze, że ledwie wojska europejskie wsiadły na okręty, Chińczycy nanowo rozpoczynają mordować i niszczyć, co jeszcze chrześcijańskiego zostało.

Ameryka. Straszny wypadek stał się w Ameryce w Stanach Zjednoczonych, tam, dokąd od nas najwięcej ludzi jeździ. Stany Zjednoczone nie mają króla tylko prezydenta, obieranego co cztery lata. Obecny prezydent zowie się Mac Kinley. Na początku tego miesiąca przyjechał on do miasta Buffalo dla zwiedzenia wystawy. Kiedy znajdował się w jednej hali, jakiś zbrodniarz strzelił do niego dwa razy. Jedna kula trafiła prezydenta w pierś, a druga w brzuch. Prezydent upadł nieprzytomny, żyje, ale słaba jest nadzieja, czy wyzdrowieje.

Zbrodniarza złapano, ludność chciała go rozszarpać, tylko policya wzbroniła — powiada, że jest polskiego pochodzenia i należy do anarchistów, to jest do takich ludzi, którzy nie chcą uznawać na świecie żadnego rządu i dlatego mordują najpierw panujących. Taki sam anarchista zamordował naszą cesarzowę Elżbietę, króla włoskiego, a dawniej jeszcze prezydenta francuskiego Karnota.

Europa.

Francya cieszy się bardzo, bo ma w tym miesiącu przyjechać do niej Car rosyjski w odwiedziny.

Trzeba wam wiedzieć, że z jednej strony Niemcy, Austrya i Włochy zawarły przymierze na wypadek wojny, bo Niemcy boją się Francyi, a Austrya Rosyi. Na przekor temu trójprzymierzu, znowu Francya pokumala się z Rosyą i wzajemnie się odwiedzają przez swoich zwierzchników. Francuzi prawdziwie zawrotu głowy dostają z tej radości, że car do nich przyjedzie, wysadzają się na przyjęcia i uroczystości dla niego. Car zaś jedzie i dumnie na Francuzów spogląda, jak oni się poniżają, a przyczyna główna podróży jego jest ta, że Rosya chce pieniędzy we Francyi pożyczyć!

Piękna i bogata Francya, dawniej pierwsza córka Kościoła, upadła bardzo nizko, bo na czele rządów jej stoją ludzie bez Boga, bez wiary, masoni i socyaliści. Na zewnątrz płaszczy się przed carem, a u siebie w domu zaprowadza ustawy straszniejsze niż w Rosyi. Teraz niedawno uchwalono taką ustawę, by wszystkie zakony

męskie i żeńskie z kraju wypędzić, które się nadzorowi rządowemu nie poddadzą.

Przez to chcą masoni rządzić i wglądać w domowe sprawy zakonów i te tylko uznać, które się im spodobają. To też wiele zakonów woli raczej z kraju uchodzić, niż się oddać pod opiekę i kierunek socyalistycznego rządu, ich zaś majątki rząd zabierze.

Austrya. U nas w Austryi pewna część Niemców burzy się i buntuje i chce się oderwać od Austryi a przyłączyć do Prusa. A że Prus jest przeważnie wiary luterskiej, to też i Niemcy, chcąc zaznaczyć swą łączność z Prusami, przechodzą z katolicyzmu na luteranizm. Hasło takie wydał Szenerer, bogaty Niemiec i poseł do parlamentu, krzyczy on na wszystkie strony do braci swoich na zgromadzeniach i w pismach: Los von Rom, to znaczy, by się odłączyli od Rzymu, od wiary katolickiej. Nawoływanie jego niestety znalazło posłuch i kilka tysięcy Niemców katolików przeszło już na wiarę luterską. Kościół wprawdzie nie dozna szkody przez to, podobnie, jak nie szkodzi drzewu, gdy burza suche gałęzie poodtrąca, lecz zawsze smutnem to jest dla nas katolików, że tak się dzieje.

Z kraju.

Przez nasz kraj przeleciała burza wyborcza, w miesiącu wrześniu odbyły się bowiem wybory posłów do sejmu krajowego we Lwowie. Wszystkich posłów jest 150, a z tego 74 wybierają włościanie i mali posiadacze, resztę miasta, izby handlowe i wielkie własności. Chłopów polskich wybranych jest tylko pięciu, a to Potoczek, Kramarczyk, Szajer, Szwed i Krempa. Byłoby ich niezawodnie więcej, ale cóż, kiedy u nas wiele niezgody, włościanie podzielili się na stronnictwa, jedni ciągną za X. Stojałowskim, drudzy za p. Stapińskim, a inni znowu za Potoczkiem, a z tego jest taki pożytek, że gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta.

To też stronnicy X. Stojałowskiego będą mieć w sejmie trzech swoich, ludowcy dwóch tylko, a Potoczkowscy trzech. Ludowcy upadli i upaść muszą, bo walczą z duchowieństwem, kumają się ze socyalistami, a i żydami coś trącą.

Wtedy dopiero mogą chłopi swoich posłów wybrać, gdy wszyscy pójdą razem. A inne stronnictwo dla nich być nie może i nie popowinno jak tylko takie, które trzyma ściśle z duchowieństwem, które jest i polskie i katolickie.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spólki w Krakowie.